rok XVIII Nr. 1

POD ZNAKIEM MARII



miesięcznik sodalicyj mariańskich uczniów szkół średnich w Polsce

adres: red. i administr. Ks. Józef Winkowski

Zakopane Nowotarska 2644

Październik 1937

Nr og. zb. 154.

Warunki prenumeraty na rok szkolny 1937/8:

Całorocznie (9 numerów: październik — czerwiec) z przesyłką pocztową:
Dla sod.-uczniów i młodzieży wszelkiej kategorii w **prenumeracie zbiorowej miesięcznej 1·80 zł** — dla osób starszych w Polsce **2·50 zł**. — Dla wszystkich zagranicą **4·50 zł**.

Pojedyńczy numer z przesyłką pocztową:
Dla sod.-uczniów i młodzieży wszelkiej kategorii w Polsce **25 gr**. — Dla wszystkich osób starszych w Polsce **30 gr**. — Dla wszystkich zagranicą **50 gr**.

Adres zmieniony: Zakopane, ul. Nowotorska 2644.

Nr konta P. K. O. 406 680.

TREŚĆ NUMERU:

str.
Bądź katolikiem czynu! — hasło pracy sodalicyjnej 1
Nasz czyn sodalicyjny w październiku — Modlitwa szkolna 2
Modlitwa naszych nauczycieli 2
Przekleństwo chorej wyobraźni — *J. Wiśniewski* 3
Sodalen-Ferienheim in Traunkirchen 6
Pojednani — *Z. Kisielewicz* 7
Wróciliśmy z czołem podniesionym — *K. Przesmycki* 11
Z teki Snieżnicy — Pierwsze dziesięciolecie — Pamiętne kartki 12
Rozpoczynamy dyskusję o sporcie 15
Wiadomości katolickie — ze świata 15
Z niwy misyjnej — Znać i chcieć — Bohater — *J. Rylewicz* 17
Kącik praktyczny — Czy umiesz pisać listy? 19

CZĘŚĆ URZĘDOWA i ORGANIZACYJNA:

Od wydawnictwa 20
Zamiast 25.000 tylko 2150 21
Wydawnictwo „Nasz Chór“ 21
Niebywałe powodzenie Kalendarzyka 21
Podziękowania naszych 22
Niezbędne wydawnictwa 22
Nasze sprawozdania — *(Bydgoszcz III — Częstochowa I — Gorlice — Jaworów — Kościan — Krotoszyn — Płońsk — Rzeszów I — Sambor — Tomaszów Lubelski — Wadowice)* 22
I. Wykaz wkładek związkowych na okładce . . . . str. II. i III

I. Wykaz wkładek związkowych.

(Za czas od 19 maja 1937 do 17 września 1937).

Wkładki XX. Moderatorów (według uchwały Konferencji w Wilnie) X. Leśniowski, Biała Podlaska 6·—, X. Kowalski, Bochnia 3·—, X. Czuj, Brzesko 3·—, X. Średziński, Bydgoszcz II. 3·—, X. Sowiński, Chełmża 3·—, X. Pęski, Ciechanów 3·—, X. Dec, Dębica 3·—, X. Wierzchowski, Grudziądz I. 3·—, X. Gotfryd, Jasło I. 3·-, X. Borysowicz, Kalisz II. 3·—, X. Kutowski, Kamionka Str. 6·—, X. Sobecki, Kępno 3·—, X. Weiser, Koluszki 3·—, X. Berek, Kościan 3·—, X Mazanek, Kraków, I, 3·—, X. Miszka, Kraków II, 3·—, X. Meus, Kraków VI, 3·—, X. Madeja, Kraków VII, 3·—, X. Florkowski, Kraków IX, 3·—, X. Szymeczko, Kraków X, 3·—, X. Matyka, Krosno I, 3·—, X. Gałązka, Lubliniec, 3·—, X. Kwiatkowski, Lwów, II, 3·—, X. Gola, Lwów III, 12·—, X. Dajczak, Lwów IV, 3·—, X. Banach, Lwów V, 3·—, X. Oprzędkiewicz, Lwów VII, 3·—, X. Władasz, Lwów X, 3·—, X. Pabjańczyk, Łódź I, 3·—, X. Kowalik, Myślenice, 3·—, X. Szpila, Nisko, 3·—, X. Kapusta, Ostrowiec, 3·—, X. Rozwadowski, Oświęcim I, 3·—, X. Szczerbicki, Pińsk, 6·—, X. Dudziec, Płock III, 3·—, X. Skórnicki, Poznań III, 3·—, X. Miejżyński, Poznań VIII, 3·—, X. Etter, Poznań X, 3·—, X. Werbel, Rogożno I, 3·—, X. Moch, Rzeszów IV, 3—, X. Wójcik, Sokołów Podlaski, 3·—, X. Hnet, Stryj II, 3·— X. Nowicki, Szamotuły, 3·—, X. Rzadki, Srem, 7·—, X. Gunia, Tarnobrzeg 6·—, X. Chrobak, Tarnów III, 3·—, X Kałduński, Toruń I, 3·—, X. Gierczyński, Trzemeszno, 3·—, X. Pyrzakowski, Warszawa II, 3·—, X. Rostkowski, Warszawa VIII, 3·—, X. Barański, Warszawa XI, 3·—, X. Rynkiewicz, Wilno I, 3·—, X. Jernajczyk, Września, 3·—. (ciąg dalszy p. str. III.)

Bądź katolikiem czynu!

Hasło pracy sodalicyjnej na rok 1937/8.

Nie z płonącą chorągwią, nie z wściekłym obrazem,
Lecz z czynem, wielkim czynem, jak z oszczepem w dłoni
Lub z palmą — iść, nie ufać ni trwodze, ni słowu,
Nie starać się, by wawrzyn załechtał po skroni,
Lecz pragnąć, by cierpiący roześmieli się znowu...

CYPRIAN NORWID

Jest w tegorocznym haśle naszym wielka moc, ale i wielkie niebezpieczeństwo. Możemy je ująć tak, że rodzić nam będzie przez cały rok ciche, skromne, ale istotne czyny — albo tak, że przerodzi się w puste, acz dźwięczne frazesy.

Rzucając je sodalicjom naszym, myśleliśmy i myślimy jedynie o pierwszej możliwości.

Pragniemy całkiem poprostu wezwać nasze drużyny do pracy, która energię Bożą czerpaną w sodalicji przez modlitwę, łaskę, sakramenty święte przemieni w stały, młodzieńczy, katolicki czyn.

I to czyn na dzień powszedni.

Więc właściwie — powiecie — nic nowego!

Tak i nie!

Tak—bo program tych czynów naszych zawiera się równie dobrze w małym katechiźmie jak w sodalicyjnej ustawie...

Nie — bo ten program, niestety, tak często ulega skrzywieniu albo nawet zapomnieniu...

Mamy go więc sobie w sodalicjach w tym roku przypomnieć i ze szczególnym wysiłkiem iść ku jego urzeczywistnieniu.

Przyjmujemy, że czyn wewnętrzny — ten najważniejszy czyn pracy nad sobą w głębinach dusz podjętej jest, jeśli nie przeprowadzony, to przynajmniej w toku. Bez niego zawiślibyśmy w powietrzu, ale chcemy w naszym życiu, postępowaniu, pracy, uwidocznić to, co mamy w duszach i w ten sposób okazać zdolność czynu na zewnątrz i jego, choćby słabe, proste próby.

Dlatego wyrzekając się z poetą wszelkiego frazesu, wszelkiej „płonącej chorągwi i wściekłego obrazu", tworzyć pragniemy przez kilka szarych, mozolnych miesięcy naszego roku pracy, pozytywny, acz skromny czyn sodalicyjny.

Spróbujemy na każdy miesiąc określić sobie jego postać i jego drogę. Wierzymy, że i całe sodalicje i wszyscy w pojedynkę sodalisi przyjmą te nasze hasła miesięczne ochotnym sercem i wyciągną ku nim dłoń czynną, ofiarną.

Nasz czyn sodalicyjny w październiku.

Będzie nim serdeczna opieka nad szkolną modlitwą przed lekcjami i po nich.

Niech nas to zajmie wszystkich po naszych klasach.

Ile z tym pacierzem nieraz smutnych historyj!

Jak on jest odmawiany!

Kto go mówi... ilu się od tego obowiązku najusilniej nieraz wymawia, ile nieuszanowania Boga i Jego świętości, jaki pośpiech, połykane słowa, jaka postawa modlących się, jak zbyty znak krzyża — a nade wszystko — jak mało myśli, skupienia, treści, uczucia w tej szkolnej, klasowej modlitwie. I na to wszystko patrzą z szeroko nieraz otwartymi oczyma nasi koledzy-innowiercy. Bodaj jedyna to dla nich okazja stwierdzenia, jak swą religię szanują chłopcy katoliccy, jak się do jej praktyk odnoszą. A jaki tej obserwacji bolesny nieraz wynik! Rumienić się nam gorącym wstydem przychodzi. Wy sami zresztą wiecie to najlepiej.

W tym roku zatem, a szczególnie w tym miesiącu bierzemy — sodalisi drodzy — modlitwę szkolną **w naszą osobistą opiekę.**

A przede wszystkim sami odmawiamy ją z całą powagą, pobożnością, skupieniem. Czuwamy, by nigdy nie była przedmiotem targów, sprzeczek, dowcipów może. Dokładamy wszystkich wysiłków i starań, by wszyscy nasi koledzy odnosili się do niej przynajmniej z powagą i szacunkiem, by uświadomili sobie, że ta codzienna formuła modlitewna jest jednak **rozmową z Wszechmocnym i Najświętszym Bogiem,** od którego cały wynik naszej pracy i nauki zależy.

W trzystu gimnazjach i szkołach Polski, w których jesteśmy — **modlitwa lekcyjna** za naszą sprawą dziś i zawsze **będzie pełną, uczciwą modlitwą!**

Modlitwa naszych nauczycieli

odmówiona przez 20.000 uczestników pielgrzymki nauczycielstwa polskiego na Jasnej Górze, dnia 24 czerwca 1937 r.

Przenajświętsza Boga Rodzicielko, Bogiem wsławiona Mario, My nauczyciele Polacy, Narodu Polskiego członkowie, Kościoła Świętego prawowierne syny — Twemu szczególnemu orędownictwu i opie-

ce oddajemy siebie samych i rodziny nasze i pieczy naszej w szkole powierzoną dziatwę.

Matko Nauczyciela naszego Chrystusa, u stóp Twoich kornie składamy nasze troski i boleści, nasze radości i zamierzenia, cały nasz nauczycielski trud i oświadczamy: że ze wszystkich sił naszych dążyć będziemy ku temu, iżby szkołę polską przepoić Duchem Chrystusowym, a wszelkie nasze działania oprzeć na zasadach polskich i katolickich, że wszelkich dołożymy starań, aby młodzież nasza w szkołach miała warunki gruntownego poznania, pogłębienia i pokochania zasad wiary św. oraz przywiązania do naszego Kościoła, by szkoła i Kościół stanowiły dwa zgodne ośrodki wychowania narodowego i religijnego.

Odrodzicielko ducha Narodu, przyrzekamy i postanawiamy, że w walce o duszę i dobro dziecka nie ustąpimy i katoliccy rodzice znajdą nas w jednym ze sobą szeregu. Słowem i przykładem naszego życia dziatwę tę będziemy bronili i wszelkie złe wpływy od niej odsuwali. Zabiegać nie przestaniemy, aby z młodzieży naszej wyrastał uczciwy człowiek, sumienny pracownik, gorliwy katolik, dobry Polak, dzielny obywatel naszego państwa.

O Chryste, bądź nauczycielem nauczycielstwa polskiego. Mario, bądź wychowawczynią dziatwy polskiej. Józefie Święty, bądź opiekunem szkoły polskiej.

JERZY WIŚNIEWSKI SM.
kl. VIII. gimn. Kalisz II.

Przekleństwo chorej wyobraźni.

Jednym z najważniejszych zagadnień, dotyczących racjonalnego wychowania młodzieży, jest niedopuszczanie do niej wszelkich podniet zewnętrznych, które mogłyby wywołać niepożądaną reakcję wyobraźni danego ucznia, czy uczenicy, tym więcej, że wyobraźnia młodych jest już z natury bardzo skłonna do przyjmowania tych podniet, a więc stanowi podatny grunt możliwego zakorzeniania się pierwiastków, zarówno dobrych jak i złych.

Niebezpieczeństwo staje się większe, o ile warunki, wśród których przebywa dana jednostka, posiadają dane ku temu, aby niedostrzegalnie usidlić młodą i nieuważną indywidualność i zaszczepić w jej wyobraźnię pierwiastki chorobotwórcze. Dzieje się to tym łatwiej, że młodzież jest w przeważnej części pozbawiona krytycyzmu i owładnięta jakąś dziwną ślepotą, a co za tym idzie gotowa do wstąpienia na tę drogę, która nęci swoimi przyjemnościami i niezbadanym „czarem".

. . . .

Dlaczego tyle morderstw i samobójstw na rozmaitym podłożu, dlaczego szpitale dla umysłowo chorych ogłaszają kolejno brak miejsc, dlaczego tyle tragedyj między młodzieżą szkolną obojga płci, tragedyj

opartych przeważnie albo na mylnym pojęcia stosunku danej jednostki do przełożonych, do nauki, albo na podkładzie erotycznym. Wszyscy wiemy, że dzisiaj młodzieniec przeżywa to, w czym dawniej był „bohaterem“ człowiek starszy; zboczenia na tle chorób psychicznych, objawiające się dawniej przeważnie u ludzi dojrzałych, dziś zjawiają się już u dorastającej młodzieży.

A z czego powstają niedomogi psychiczne, stanowiące nieraz podłoże najgorszych chorób fizycznych i zupełnego zniszczenia sił moralnych jak i cielesnych, jeżeli nie na skutek wpływów czynników zewnętrznych?!

Film zły, książka zła, gazeta zła, teatralne przedstawienia (nie mówię już o kabaretach i domach rozpusty), oto te najgłówniejsze czynniki, których wpływ zaszczepia w wyobraźnię nieuleczalne choroby.

Najwyższy punkt głupoty i bezwstydu okazali ludzie dnia dzisiejszego, wywlekając na oczy tłumu nagość cielesną, a z nią mimowolnie i swoją nagość duchową, okazując jawnie brak rozumu i godności duszy nieśmiertelnej.

Niejedna książka dnia dzisiejszego — to słownik anatomiczny ze szczegółowym objaśnieniem związku pragnień z zachowaniem się ciała. Uderza wprost bezmyślne, patologiczne lubowanie się w szczegółowych opisach najniższych instynktów ludzkich (czy może raczej zwierzęcych). Jeszcze straszniejsze nasienie rozsiewają przeróżne piśmidła pseudohumorystyczne, które nadawałyby się na lekturę raczej dla mieszkańców ogrodów zoologicznych niż dla ludzi.

O filmach pewnych lepiej nie mówić, bo są to rzeczy bardzo często poruszane.

Nic też dziwnego, że ma do nas bezpośredni dostęp wszelki brud, bezwstyd, nagość, wyuzdanie, powodujące najstraszniejszą chorobę człowieka, jaką jest **choroba wyobraźni.**

Jest to sprawa, o której nie wolno mówić ogólnikowo. Ogólniki nie dają pojęcia o niszczycielskiej sile owej choroby.

Wyobraźnia nasza rozrasta się w niebywały sposób na skutek nieustannego niemal otrzymywania silnych podniet zewnętrznych.

Wyobraźnia przerabia treść owych podniet, dostosowując je zarówno do zakresu naszej wiedzy o danej rzeczy, jak i do zakresu naszych pragnień. Tworzy się fantastyczny świat wizyj, które stają się coraz wyraźniejsze w miarę napływu nowych podniet. Po jakimś czasie występują te wizje, już jako zupełnie ucieleśnione, wyuzdane, zmysłowe obrazy. Szalone a niezdrowe tempo ich biegu, zmian, „czaru“ opanowuje zupełnie młodego, który mimowolnie podsuwa się pod nastawione sieci.

Chora wyobraźnia, zbudowana na podłożu gry zmysłów, staje się jego panią, czyni go niewolnikiem, zabija w nim zdolność do wielkich porywów, do szlachetnych czynów.

Jeżeli w takiej chwili chłopiec nie znajdzie opieki ani środków do wydobycia się z tego jarzma, ginie powoli, ale stale, stacza się coraz niżej, gdyż nie mogąc w braku odpowiednich sił i czynników nie ulegać wyobraźni i jej rozkazom, wypełnia wszystko, co ona mu każe.

Powyższy stan duchowy czyni go niezdolnym do pracy, tym samym wzbudza w nim niechęć do wszelkiego zajęcia.

Fakty idą teraz szybko po sobie; najpierw upomnienia przełożonych, potem zagrożenia, następnie nawet wydalenie ze szkoły i zupełne zejście na bezdroża.

Choroba wyobraźni miewa nieraz bardzo niewinne początki.

Na skutek lektury rozmaitych powieści awanturniczych budzi się już w młodym chłopcu chęć do wejścia w ślady ich bohaterów. Nieumiejętne pokierowanie dzieckiem w tym wypadku może stać się przyczyną katastrofy. Nie należy niszczyć podobnych objawów, ale raczej to dążenie do stania się sławnym i wielkim kierować na teren nauki, wzbudzając w chłopcu odpowiednią a szlachetną ambicję.

W przeciwnym razie następuje nieunikniona katastrofa. Jeżeli chłopiec, przesiąknięty podobną kilkuletnią lekturą nie zdoła nagiąć się ku rzeczywistości, nie zdoła ocknąć się i przystosować do otoczenia, kończy nieszczęśliwie swą drogę życiową.

Nieumiejętność pogodzenia zbyt wybujałej wyobraźni z rzeczywistością może stać się przyczyną samobójstwa.*)

. . . .

My, sodalisi, mamy wiele środków ku temu, by strzec się podobnej choroby. Kino, książka, teatr, gazeta o treści pornograficznej — nie dla nas. Wyobraźnia nasza musi mieć pierwiastki zdrowe, jej składnikami mają być rzeczy dobre i piękne.

A gdy który z Was czuje niebezpieczeństwo grożące, niech wspomni na śluby sodalicyjne i szuka u Marii ratunku.

Wybaczcie te może zbyt twarde słowa, jakimi się posługuję, ale inaczej mówić nie pozwala mi twardość i nieugiętość naszych zasad, świętość praw, o które idziemy walczyć.

A iść musimy silni i zdrowi!!

Przekleństwo chorej wyobraźni ciąży nad każdym z nas. Kto hołduje wyobraźni, ten nie może służyć swym ideałom. Na nas, sodalisach ciąży coś więcej. Jeżeli hołdujemy posłusznie wyobraźni, jesteśmy zdrajcami, krzywoprzysięzcami w sodalicji. Jedno nam pozostaje. Albo oprzeć się zwycięsko, albo... zdjąć znak sodalicyjny z piersi. Pośredniej drogi nie ma, pośredniej drogi dla sodalisa być nie może.

Dość już bierności. Twórzmy czyn!!

Do sodalicyjnego rachunku sumienia włączcie w tym roku koniecznie sprawę poparcia katolickiej prasy, w szczególności miesięcznika naszego „Pod znakiem Marii“ w Waszej Sodalicji, szkole, w Waszym mieście. Ile w tę świętą sprawę włożyliście trudu, wysiłku serdecznego, ofiary??

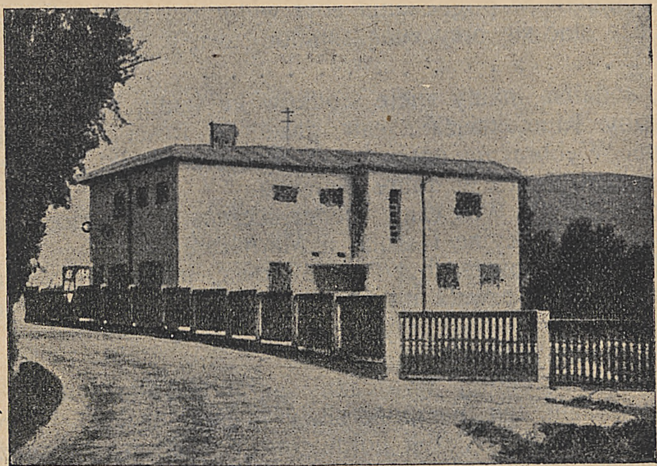
---

*) Porówn. Ludwik Szpitznagel w „Godzinie myśli“ J. Słowackiego.

Sodalen-Ferienheim in Traunkirchen...

Z korespondencji z prezesem Związku SM gimnazjalnych w Austrii, X. Franc. Weiserem, znanym i u nas dobrze autorem „Tajemnicy Alfreda“, „Światła gór“, „Piętnastoletniego podróżnika“, dowiedziałem się na wiosnę b. r., że w pobliżu Gmunden, w Austrii Górnej, gdzie miałem spędzić mój, dość krótki zresztą okres wypoczynku, znajduje się nowa kolonia wakacyjna sodalisów wiedeńskich, zostająca pod kierunkiem X. Moderatora Loebe, jezuity.

Z góry więc postanowiłem, że, jeśli mój plan wyjazdu dojdzie do skutku, muszę dokładnie zwiedzić tak bardzo mnie inreresującą instytucję i „nagadać się“ o kwestiach kolonijnych z jej kierownikiem. Niestety zamiar udał się tylko w pierwszej części i nią właśnie pragnę podzielić się tutaj z naszymi sodalisami, zwłaszcza z kolonistami śnieżnickimi.



Budynek „Ferienheim'u w zupełnie nowoczesnym stylu, jak widać, tuż przy głównym gościńcu, na szczęście asfaltowanym.

Ks. Weiser napisał mi wprawdzie, że kolonia leży „ganz in der Nähe von Gmunden“, ale bliższego adresu nie podał i stąd w obcym kraju wynikła dla mnie pewna trudność w zorientowaniu się, gdzie ona się właściwie znajduje i jak się do niej dostać. Na szczęście na jednej z wycieczek parowcem po jeziorze truńskim (Traunsee) spotkałem się z uczniem-sodalisem, który doskonale był o wszystkim poinformowany. Okazało się, że ze statku można nawet kolonię daleko na brzegu zobaczyć... Istotnie ujrzałem wkrótce spory piętrowy, murowany, biało tynkowany dom o szeregu niebiesko lakierowanych okien... Sodalicyjne to, jak wiadomo, barwy... I my na Śnieżnicy wywieszamy na nasze uroczystości biało-błękitne sztandary... Miejscowość, do której Kolonia należy, to Traunkirchen, urocze miasteczko nad jeziorem.

Zyskawszy tak cenne i potrzebne informacje, piszę zaraz pocztówkę do X. Loebe, oświadczając zamiar przybycia i zwiedzenia, prosząc o podanie dnia, w którym bym mógł go zastać.



Ferienheim na tle jeziora (Traunsee) i gór nadbrzeżnych. Na pierwszym planie tor kolei państw. do Traunkirchen (zelektryfik.)

Czekam trzy, cztery, pięć dni. Czas powrotu do Polski się zbliża, a odpowiedzi nie ma. (Okazało się później, że w Kolonii bawiła jakaś wycieczka młodzieży sodalicyjnej z Niemiec czy Węgier, już nie pomnę, i X. Kierownik tak był zajęty, że nie mógł zaraz odpisać). Ryzykuję więc wyprawę „na chybił — trafił".

Na towarzysza wędrówki mojej zgłasza się najchętniej X. Dr R. profesor na wydziale teologicznym uniwersytetu w Salzburgu, niezmiernie wykształcony i głęboki człowiek, najmilszy towarzysz i rozmówca.

W pogodne popołudnie wsiadamy w Gmunden do elektrycznego pociągu i za 15 minut jesteśmy w Traunkirchen, przejeżdżając w pobliżu Kolonii, przed którą dumnie powiewa na wysokim maszcie sodalicyjny, biało-niebieski sztandar. Dokoła domu widzimy jednak pustkę, która nas trochę niepokoi... Teraz piechotą, asfaltowym gościńcem, przez który pędzą w obie strony nieustannie niezliczone auta, cofamy się jakieś dwa kilometry i wkrótce wchodzimy w ogród Ferienheimu.

W tej samej chwili staje mi w oczach nieodparcie nasza Śnieżnica.

To jednak coś całkowicie, całkowicie innego.

Najpierw ten gościniec o 20 kroków od domu i szalony na nim ruch dniem i po części nocą. Potem znów to wspaniałe jezioro alpejskie o 100 kroków po drugiej stronie z wymarzoną kąpielą i z wyciągniętymi w tej chwili na brzeg łodziami i ten wspaniały pejzaż górski tuż, tuż... I potem ten komfort wielkomiejski, elektryczne oświetlenie, elektryczne kuchnie i piece, posadzki, linoleum, łazienki i natryski... I jeszcze potem ta szafa-ołtarz w świetlicy, otwierana tylko na ranną Mszę św. X. Kierownika...

No tak! — Nie ma co mówić! Wspaniale to wszystko wyposażone i nawet bardzo naprawdę miłe, ale pomyślane mimo wszystko całkiem odmiennie od naszej Kolonii, tej pustelni kochanej, niedostępnej, leśnej, w której wśród chłopaków raczył zamieszkać sam Bóg i stać się duszą i ogniskiem wszystkich i wszystkiego...

W. (Dokończenie nastąpi).

ZBIGNIEW KISIELEWICZ S. M.
ucz. I kl. lic. przy X. gimn. państw. Lwów I.

Pojednani.

Mietek Świderski, tegoroczny wójt klasy IV-tej, był chłopcem pilnym, pracowitym, obowiązkowym, inteligentnym, koleżeńskim — słowem, miał wszystkie warunki ku temu, by stać się faworytem klasy i pozyskać sobie sympatię kolegów. Jako też istotnie jeszcze do niedawna cieszył się u nich wielką popularnością i zaufaniem, czego dowodem były liczne urzędy, jak sekretarstwo Koła Krajoznawczego, czy skarbnikowstwo Biologicznego; był też konsultorem Sodalicji Mariańskiej, głównym dyżurnym na przerwach i jeszcze wiele innych powierzano mu funkcyj z tą pewnością, że wywiąże się z nich wzorowo. Dopiero, gdy po ordynarnej i zupełnie nie licującej z honorem gimnazjalistów awanturze na jednym z zebrań gminy w sprawie wyborów zarządu, dyrektor odebrał klasie prawa wyborcze i sam wyznaczył wójta w osobie właśnie Świderskiego, stosunek kolegów do niego uległ zupełnej zmianie. Można powiedzieć, że przybrał nawet wręcz wrogi charakter. Wszelkie jego zarządzenia lekceważono, nie wykonywano poleceń, sprzeciwiano mu się na każdym kroku, jednym słowem szukano tylko okazji, by mu rzucać kłody pod nogi. Jasnym jest, że takie warunki pracy stawały się dla Mietka nie do zniesienia. Kilka razy chodził do dyrektora z prośbą o dymisję, lecz zawsze spotykał się z odmową, lub nawet z wyrzutami, że chce się uchylić od nakładanych na niego obowiązków. Klasa jednak nie chciała tego zrozumieć. Mówiono, że zupełnie nie chodził prosić o zwolnienie, że tylko im ćmi oczy, łażąc często do kancelarii z różnymi, błahymi sprawami, by swoim „podlizywaniem“ się zaskarbić sobie względy zwierzchnika, — i w dalszym ciągu domagała się jego ustąpienia.

Na czele opozycji stał niejaki Olek Iwanowicz, syn ubogiej wdowy, pochodzący z Odessy, skąd w czasie rewolucji bolszewickiej jako kilkuletni chłopiec, uciekł z matką do Polski. Tutaj otrzymawszy obywatelstwo, zmienił także nazwisko na Jaworski. Już od kilku lat konkurował z Mietkiem o miejsce „prymusa“, niestety prawie zawsze bez skutku. Nie uwieńczone powodzeniem dążenia rozpaliły w duszy pobudliwego południowca zazdrość, która z biegiem czasu przybrała formę nienawiści, a że jako wielki wesołek, zawsze skory do najróżniejszych figlów, zyskał sobie względy kolegów, udało mu się wykorzystać całe zajście bez większego trudu, opanować opinię czwartaków i skierować ją przeciwko rywalowi.

Walka klasy z wójtem, trwała już dobrych kilka miesięcy i nic nie wróżyło jej szybkiego zakończenia. Kto wie, czy nie byłaby się przeciągnęła nawet do końca roku szkolnego i dalej, gdyby nie pewien wypadek, który zaszedł na krótko po rozpoczęciu drugiego półrocza.

* *
*

Któregoś tam lutego Mietek wchodząc do klasy, zauważył dziwne podniecenie kolegów. Zbici w małych grupkach szeptali coś, żywo gestykulując i spoglądając nieustannie w kierunku dużego, kaflowego pieca w jednym z kątów sali. Idąc za ich wzrokiem, ujrzał skupionych tam kilku chłopców, nawiasem mówiąc największych drapichrustów, między którymi rej wodził Olek, wymachujący rękami i wywodzący coś ochrypłym z radości głosem.

Mietek byłby może przeszedł nad tym do porządku dziennego, gdyby nie uderzyła go przykra woń czadu, rozchodząca się po klasie.

— Dlaczego tutaj tak czuć? — zapytał pierwszego z brzegu.

— Bo ja wiem! Tercjan za wcześnie zamknął szuber i nadymiło się — usłyszał opryskliwą odpowiedź.

— No, ale nie będziemy przecież siedzieć w takim powietrzu — zawołał zirytowany już Mietek. — Dyżurni! otworzyć natychmiast okna!

W tym momencie najniespodziewaniej wyrósł przed nim Olek.

— Wściekłeś się? Zimno przecież! Nie mamy zamiaru przez twoje zachcianki nabawić się grypy.

Mietek spojrzał na niego zdziwiony.

— Przecież jasne, że jak posiedzisz z godzinę w tej sali, to jak amen w pacierzu, dostaniesz bólu głowy i mdłości.

— Już ty się tym nie martw. To zdaje się należy do higienisty, więc do mnie i ja będę za to odpowiadać.

Mietek machnął tylko ręką z niechęcią i złożywszy książki na ławce, wyszedł na korytarz. Chwilę stał niezdecydowany, następnie zaś przypomniawszy sobie, że na pierwszą godzinę jest łacina, udał się do gabinetu po plan Rzymu. Gdy wracał do klasy, usłyszał dobiegające stamtąd okrzyki i piski. Zaciekawiony przyspieszył nieco kroku i wszedł do sali. Wszyscy chłopcy zgrupowali się dookoła pieca, tworząc zwarty mur granatowych pleców. Jeszcze bardziej tym zaintrygowany Świderski zbliżył się do nich i silnym pchnięciem drążków mapy utorował sobie drogę do środka. Przy otwartych drzwiczkach zobaczył Jaworskiego, który przyklęknąwszy, rozdmuchiwał ogień przy pomocy starego, zniszczonego kalosza. Wskutek ciągłego wymachiwania nad płomieniem guma poczęła się tlić i napełniać klasę duszącym dymem. Mietek położył mu rękę na ramieniu.

— Co robisz? Przecież w takim dymie nie wysiedzimy.

— O to właśnie chodzi — zaśmiał się triumfująco Olek. — Jak nie wytrzymamy, to będą musieli nas stąd wyrzucić. A gdzie? do domu, bo wszystkie klasy są dzisiaj zajęte.

— Czy nie rozumiesz, że ciebie wyleją za to z budy?

— A skąd będą wiedzieli, że to ja? Chyba przecież żaden z klasy... — raptem zerwał się z klęczek i jak kot skoczył ku Świderskiemu.

— Ach wiem! To ty polecisz zaraz z długim językiem. Idź! Idź! Już cię tu nie ma! Leć się podlizywać! Może cię zrobią jeszcze komisarzem całego samorządu gimnazjalnego! Lizus, psia...

Ostatnie słowa były dobrze wymierzone. Mietek w pierwszej chwili osłupiał, zamilkł pod obuchem niesłusznego oskarżenia, lecz zaraz potem zawrzał gniewem.



Uczestnicy kursu konsult sodalicyjnych urządzonego dla naszych wszystkich sodalicyj lubelskich w maju 1937 roku. W środku X. Prałat Florian Krasuski, moderator diecezjalny.

Z zaciśniętymi pięściami rzucił się na Jaworskiego, nieprzygotowanego na taki atak ze strony zrównoważonego zwykle kolegi. Nie wiadomo do czego by doszło, gdyby nie nieoczekiwana interwencja profesora Czarneckiego, który przechodząc właśnie korytarzem, zaciekawiony wrzawą, zaglądnął do środka, a ujrzawszy walkę, pospieszył rozdzielić napastników.

— Zgłosicie się o dwunastej u pana dyrektora! — rzekł tylko krótko i domknąwszy nogą otwarte drzwiczki pieca, udał się szybko do kancelarii.

Do godziny dwunastej pozostawały jeszcze długie cztery godziny, w czasie których niefortunni kandydaci na zawodników „wolnej amerykanki" snuli się markotni z kąta w kąt, klnąc ciężką dolę studenta.

Tymczasem mimo wszystko przewidywania Olka się spełniły, gdyż po dwóch godzinach siedzenia w zaczadzonej i w dodatku wyziębionej przez długie wietrzenie klasie, prawie wszyscy nabawili się bólu głowy i kataru. Wobec takiego stanu rzeczy, dyrektorowi nie pozostawało nic innego jak rozpuścić uczniów do domu. Tylko Olek i Mietek siedzieli na korytarzu, czekając na nieuniknioną karę. W końcu doczekali się nieszczęśliwej dwunastej i obaj z minami skazańców udali się do kancelarii dyrektora.

Ten wysłuchawszy ich usprawiedliwiań, w których nie było ani słowa o piecu, kaloszu lub czadzie, skrzywił się z niechęcią.

— Przestańcie! Wystarczy mi to, że wszczęliście w klasie zwyczajną, ordynarną bójkę, za którą powinienem was należycie ukarać. Nie idzie mi jednak w tej chwili o to, kto ponosi z was winę w tej sprawie, lecz zupełnie o co innego, a mianowicie: który to z was wpadł na pomysł zaczadzenia klasy, by w ten sposób ukrócić sobie godziny nauki?

Chłopcy spojrzeli po sobie.

— Bo chciałbym zaznaczyć, — ciągnął dalej dyrektor — że jeśli to ty Jaworski znowu pozwoliłeś sobie na ten wybryk, to możesz sobie powiedzieć, że edukacja twoja skończona! My nie możemy dłużej tolerować twego zachowania. Czy nie wystarczyły ci nieodpowiednie obyczaje na połroczu? Zapowiedziałem zresztą matce, że jeszcze jedna taka awantura, a wylecisz z zakładu. I słowa dotrzymam.

Zamilkł.

W kancelarii zapanowała głucha cisza. Świderski spojrzał na Olka. Tamten stał ze spuszczoną na piersi głową. Raptem uniósł ją, chciał coś powiedzieć, lecz widocznie ściśnięte gardło nie chciało przepuścić głosu, gdyż opuścił czoło z powrotem. Na rzęsach zamigotały mu łzy. Mimo całej niechęci, Mietek uczuł współczucie dla kolegi. Przed oczyma przesunęła mu się zapłakana twarz pani Jaworskiej, tak przecież pragnącej wykształcić swojego jedynaka i zawsze gotowej w tym celu do największych ofiar,... ślęczącej nocami nad maszyną do szycia, byle tylko jej syn... —

— Panie dyrektorze — zdobył się nagle na zdecydowany i twardy ton — Olek nie ponosi tutaj żadnej winy. Pan profesor Czarnecki niedokładnie przedstawił panu dyrektorowi tę sprawę. Zawiniłem tutaj ja... Powinienem był mu zabronić, przeciwstawić się temu, a ja przeciwnie, nawet sam namówiłem go do tego czynu. Chciałem, by nie było dzisiaj łaciny... tak, nie nauczyłem się na dzisiaj łaciny...

— Ależ pan profesor Czarnecki...

— Pan Czarnecki nic nie wie. Nie rozumiem wogóle, skąd on może coś wiedzieć, przyszedł, przecież dopiero w chwili, gdy rozpocząłem bójkę. To jest potwarz — krzyczał już niemal Mietek — tak, zwykła potwarz, którą rzucił na Olka ktoś, co chciał się na nim zemścić. Ja nie mogę... mnie nie wolno na to pozwolić, by za mnie cierpiał ktoś niewinny.

— Dajno spokój. Nie lubię, gdy ktoś kłamie w żywe oczy; a już ty się stanowczo do tego nie nadajesz — odezwał się za nim cichy, miękki głos...

Wysoka postać w czarnej sukni położyła mu delikatnie rękę na głowie. Był to ksiądz, który niespostrzeżony przez chłopców wślizgnął się do pokoju właśnie w chwili. gdy Mietek rozpoczynał swoją recytację.

— ...Bardzo to ładnie z twojej strony, że poświęcasz się w obronie kolegi, ale ja już, widzisz, jestem taki, że łganie choćby z najszlachetniejszych pobudek, pozostanie zawsze dla mnie niczym innym, jak zwykłym kłamstwem i grzechem przeciwko ósmemu przykazaniu — Fe! wstydź się chłopcze — zwrócił się do Olka — tak beczeć jak sztubak z pierwszej klasy... i to ma być przyszły licealista.

— Liceista — powtórzył cicho Jaworski i głuche westchnienie wydarło mu się z piersi.

— Co wzdychasz? Lepiej idźcie sobie teraz do domu, a ja z panem dyrektorem omówię tę sprawę. Jedno mi tylko musicie przyrzec: Ty Mietek, że to było twoje ostatnie kłamstwo, a ty Olek, że ostatnie łzy. Czystość i pogoda powinny zawsze znamionować sodalisa.

To mówiąc wypchnął chłopców delikatnie z kancelarii, przymykając cicho drzwi za nimi.

Gdy znaleźli się w długim, pustym korytarzu, Olek chwycił Mietka za rękę i spuściwszy oczy, rzekł cicho:

— Wybacz mi Mietek! Od dziś zostaniemy przyjaciółmi.. na zawsze. Czy dobrze?

Silny uścisk dłoni Świderskiego był mu całą, radosną odpowiedzią...

Wróciliśmy z czołem podniesionym...

W Wielkim Poście cała klasa VIII i część klasy VII gimnazjum matematyczno-przyrodniczego w Katowicach dzięki szczęśliwej inicjatywie X. Prof. Dra Rosińskiego wyjechała do Domu Rekolekcyjnego OO. Jezuitów w Dziedzicach, by przed maturą w zaciszu i skupieniu zastanowić się nad sobą. Oto refleksje, które otrzymaliśmy od jednego z uczestników tych świętych ćwiczeń duchownych:

——— o ———

— Nieraz słyszałem o rekolekcjach zamkniętych. Jedni wyrażali swój sąd o nich w sposób taki, że na myśl o tym jeszcze dziś stają mi włosy dęba na głowie, drudzy także nie lepiej. Wobec takich wróżb, przyznam się, jechaliśmy tam z pewnym strachem, z pewną bojaźnią, jak przed jakimś groźnym a niepewnym niewiadomym.

Jednakże było zupełnie inaczej...

——— o ———

— Dziedzice......wysiadamy......idziemy......zbliżamy się do celu..... Mijamy jedną ulicę, drugą i wychodzimy na szeroki gościniec.... w oddali widnieje wyniosły dom otoczony dużym, ślicznie zalesionym parkiem. To tu... Dom rekolekcyjny OO. Jezuitów. Wchodzimy... w korytarzu wita nas O. Jezuita tak serdecznie, że odrazu jesteśmy zaskoczeni i onieśmieleni.

Każdy z nas dostaje osobny pokój z wszelkimi wygodami.

Wszędzie na korytarzach, w celach panuje taki pogodny nastrój — prawdziwego domu chrześcijańskiego. Nie odnosi się wcale tego przysłowiowego, ponurego wrażenia, jakie cechuje podobno klasztory. Ciepło, czysto, wygodnie, dużo światła, wszystko to sprawia, że odrazu opanowała nas miła atmosfera i prysły wszelkie uprzedzenia. Nasze młode natury chciały się buntować, „mózgownice“ szykowały tysiące najrozmaitszych kawałów, tymczasem zawód...

Powoli przenika nas panująca tu i wyzierająca z każdego miejsca powaga. Stajemy się skupieni, poważni. Poczynamy żyć teraźniejszością, cały świat pozostawiając za sobą. Rozpamiętywujemy całe swe dotychczasowe życie. Spragnione spokoju nerwy znajdują ukojenie w ciszy panującej dokoła. W mieście jej nie mamy. Wszędzie zgiełk,

hałas, zgrzyt, stuk. Nie można zebrać myśli, skupić się. Tutaj prawdziwe królestwo ciszy. Miejsce zastanawiania się nad własnym życiem...

——— o ———



Z innych rekolekcyj. W Wielkopolsce na „Świętej Górze" w Gostyniu dla sodalisów maturzystów z archidiecezji poznańskiej. W środku kierownik ich i moderator SM X. Stanisław Szczerbiński.

Mijają trzy dni... Wracamy... Jesteśmy odświeżeni — odrodzeni. Pozbyliśmy się ogromnego ciężaru, pozbyliśmy się ran duszy... Pierś nasza lekko wznosi się pod słabym podmuchem wiatru, płuca z rozkoszą wchłaniają świeże powietrze. Żyjemy na nowo. Wracamy weseli... a idziemy przecież do walki, do walki z życiem... Nie czujemy jednak przed nią lęku, mamy pełnię sił, zaczerpnęliśmy ich dużo. Zwyciężymy nie jedną przeszkodę... Idziemy do walki z odwagą, bo prowadzi nas Chrystus i Jego błogosławieństwo...

I nie ustaniem w walce,
Prawdę i słuszność znamy,
A mocą tej słuszności
Wytrwamy i wygramy...

K. Przesmycki kl. VIII.

Z teki Śnieżnicy.

Pierwsze dziesięciolecie.

W numerze grudniowym naszego miesięcznika z roku 1927 ukazał się na stronie 57 artykuł prezesa Związku p. t. „Ku urzeczywistnieniu wielkiej myśli". Treścią jego był najpierw opis przepięknej wy-

cieczki automobilowej z Zakopanego do Mszany Dolnej i Kasiny Wielkiej, potem zaś już w towarzystwie X. Kan. Józefa Stabrawy z Mszany piechotą na szczyt Śnieżnicy i do lasu będącego wówczas do nabycia za kwotę 50.000 złotych, a upatrzonego na przyszłą Kolonię sodalicyjną. A było to dnia 27 września 1927 roku...

Najistotniejszą treścią całego artykułu było jedno, krótkie i jędrne zdanie X. Prezesa:

— Chcemy kupić ten las na Śnieżnicy i zbudować sodalicyjną Kolonię!

Zdanie, które zdawało się zarówno wówczas, jak i dziś szaleństwem...

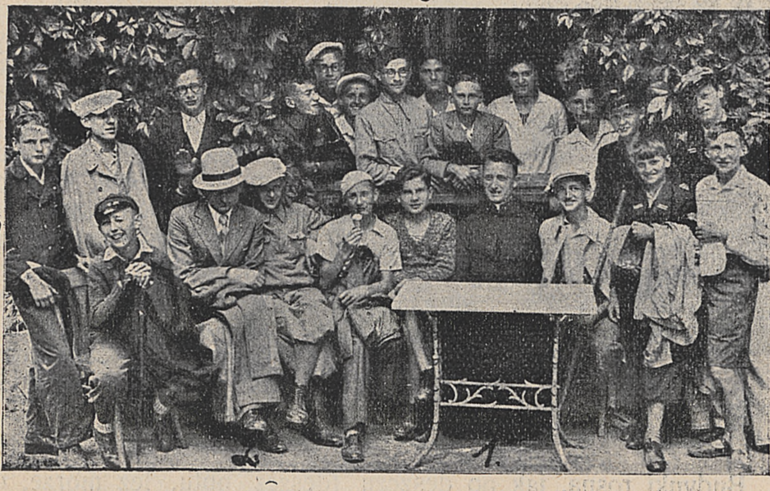
W kasie Związku mieliśmy „uciułane" 2000 złotych.

Co się potem stało?

Wiedzą wszyscy.

Można to spokojnie nazwać „cudem na Śnieżnicy". Tylko Bóg i Maria mogli to zdziałać.

Ale zamiast pisać dalej, pozwólmy, że przemówi jeden z naszych tegorocznych kolonistów, który w wydawanym na Kolonii już drugi rok tygodniku kolonistów p. t. „Sobie Samym" zajmuje się naszą cichą a tak drogą rocznicą.



Koloniści I. sezonu (część) z X. Kierownikiem Prof. P. Tomaszewskim (1) i lekarzem Kolonii, p. St. Muchą (2) na miłej wycieczce w Rabce w pawilonie „lodów włoskich".

Pamiętne kartki.

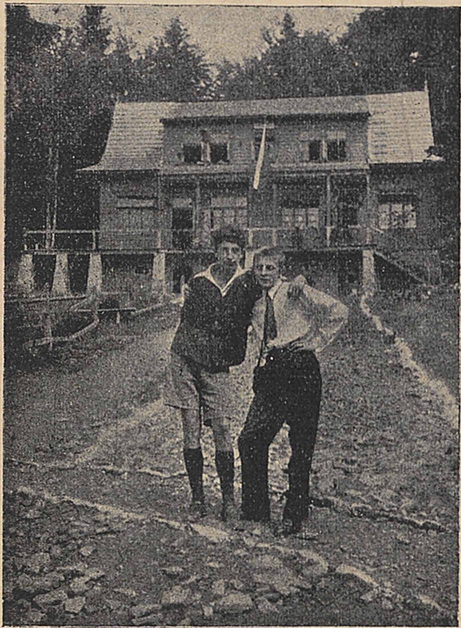
„W uroczym dorzeczu Raby, na południowych stokach Śnieżnicy tworzymy Kolonię letnią dla naszych ukochanych uczniów-sodalisów z pod znaku Marii, ze wszystkich szkół średnich naszej Ojczyzny".

Oto słowa pierwszej odezwy w sprawie poparcia wielkiego dzieła budowy Kolonii. Było to dnia 2 kwietnia 1928 r.

Jednak myśl została rzuconą wcześniej, o daleko wcześniej. I powoli, bardzo powoli marzenia (zdawałoby się nie ziszczalne) jednego człowieka poczynają się przyoblekać w kształty realne. W grudniu 1928 roku następuje zakup lasów na stokach Śnieżnicy.

A potem?

Potem wszystko potoczyło się jak w kaleidoskopie, tylko bardziej może boleśnie, bo napewno kosztowało wiele wysiłków i zmartwień. Posypały się ofiary. Z małych składek, z prawdziwie wdowich grosików poczyna wzrastać dzieło. Budynek do budynku, staranie do starania, poświęcenie do poświęcenia... Z mgieł dalekiej niewyraźnej wyobraźni wysuwa się kształt rzeczywisty — Kolonia.



Nasi mili „zakrystianie" z II. sezonu „Edek i Pelikan" na tle „Zakopianki".

Wśród cudnych gór i lasów, z daleka od świata, jakby umyślnie ukryta, stoi promienista, gościnna, otwarta dla wszystkich sodalisów, „ukochanych uczniów", aby im dać zdrowie, siłę fizyczną i moralną. Stoi i czeka... Powoli zaludniają się małe domki. Początkowo przybywa ich kilku, są może mało ufni, badający, ciekawi... Mija rok: Kolonia rośnie i rozwija się pod ręką Matki swej, w której opiekę się oddała. Założyciel jej działa, agituje, słowem i pismem, werbuje członków, werbuje kierowników i sympatyków. Rzesze kolonistów wzrastają. Coraz potężniejszą pieśnią poczyna rozbrzmiewać las bukowy, coraz w nim bardziej i bardziej gwarno.

Budynki rosną, jak po deszczu (deszcz potu, łez morze, deszcz trosk i kłopotów!) Powstaje piękny budynek „Prezesówki" i kaplica, jadalnia i kuchnia i piekarnia, potem „Zakopianka". Tworzy się basen, powstają wodociągi...

...A wśród tego gwaru życia codziennego poczyna coraz mocniejszym rytmem bić tętno życia duchowego...

...Kolonia zaczyna pełnić swoje zadanie... Odradza moralnie, krzepi i przyprowadza do stóp Wielkiej Hetmanki Dusz, łączy serca sodalisów z Bogiem w Eucharystii, buduje fundamenty niewzruszalne...

...Popatrzcie, jak im tu dobrze, spójrzcie na te uśmiechnięte twarze!...

To radość życia im wraca!

Radość pełnego życia!...

...A na tą rozradowaną garstkę patrzy Ten, w którego sercu poczęła się wielka myśl twórcza. I napewno mgłą rozrzewnienia zachodzą mu źrenice, gdy spojrzy na swoją umiłowaną gromadkę...

Rozpoczynamy dyskusję o sporcie.

Może to trochę dziwne na łamach miesięcznika sodalicyjnego.

Ale tylko na pierwszy rzut oka.

Bo przecież wszyscy zgadzamy się szczerze na to, że idea Chrystusowa winna przeniknąć wszystkie dziedziny naszego życia. A dziś przecież do jednej z ważniejszych należy właśnie u młodych sport i ustosunkowanie się ich do sportu.

Bo choćby tylko na przykład to:

Sport u nas tak często przybiera formy wprost pogańskie... Tysiące ludzi odciąga od Boga, od kościoła, prowadzi do łamania przykazania o święceniu niedzieli, rozwija przesadny kult ciała, wybitny materializm w poglądzie na lata młodości... nieraz zdeptanie najistotniejszych obowiązków syna czy ucznia...

Z drugiej strony błogosławiony przez samych papieży rozwija się wspaniale pod opieką Kościoła w organizacjach katolickiej młodzieży i święci nieraz na arenach i stadionach prawdziwe triumfy, niosąc z sobą błogosławieństwo zdrowia, porywy ku ideałom, tężyznę duchową i fizyczną, karność i solidarność...

Gdzie prawda?

Co przeważa — pożytki czy szkody?

Jak odnieść się ma do sportu młody katolik, sodalis?

Co może uczynić, by i sport nasz był chrześcijańskim i godnym chrześcijan?

Ileż tu pytań, ileż tu tematów, które aż proszą się, by chwycić za pióro i garść myśli przelać na papier ku pożytkowi sodalicyjnej braci...

Zatem czekamy!

Teoretycy sportu i praktycy, prości szeregowcy i zawodnicy, pokonani i zwycięzcy — zabierajcie głos!

Czekamy i słuchamy!

X. Redaktor.

Wiadomości katolickie.

(Na podstawie komunikatów Polskiej Katolickiej Agencji Prasowej).

ZE ŚWIATA:

Hołd króla — zniewaga dziennika. Król Belgów, Leopold III bawiąc niedawno w Leodium na uroczystości poświęcenia pomnika na pamiątkę zakończenia wojny światowej, był na uroczystym „Te Deum“ w bazylice Najśw. Serca Jezuso-

wego. Jedna z kaplic tej świątyni przeznaczona dla Polski, mieści w swym ołtarzu obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Król wszedłszy do bazyliki, pierwsze swe kroki skierował do polskiej kaplicy przybranej bogato w nasze barwy narodowe i kwiaty. Powitany przez posła polskiego i kilku wybitnych naszych rodaków, król przez chwilę modlił się przed obrazem Jasnogórskiej Królowej

W krótkim czasie po tym pięknym królewskim hołdzie dla Patronki Polski pismo niemieckie „Arbeitsmann“ rzuciło się z niepoczytalną nienawiścią i bluźnierstwem na obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, na Polaków i Niemców, którzy się do niej modlą. Wywołało to w całej Polsce nie tylko głębokie oburzenie ale i potężne manifestacje i protesty, w których oczywiście przodowała Częstochowa. Rząd niemiecki, u którego interweniował przedstawiciel Polski potępił surowo niesłychaną napaść tego czasopisma.

Prezydent Roosevelt a encykliki papieskie. Niedawno powrócił ze swej podróży do Stanów Zjednoczonych naczelny redaktor „Catholic Times“, dr Grimley, który w wywiadzie, udzielonym kolegom-dziennikarzom zaraz po przyjeździe do Anglii, oświadczył, że podczas audiencji w Białym Domu prezydent Roosevelt powiedział mu, iż przy rozstrzyganiu różnych problemów społecznych bardzo wielką pomocą są mu encykliki papieskie.

Kalwini holenderscy o encyklikach papieskich. Organ holenderskich ewangelików reformowanych „De Heraut“ ogłosił niedawno dłuższy artykuł poświęcony ostatnim encyklikom papieskim. W artykule tym, pełnym uznania dla tych doniosłych aktów, czytamy m. in.:

„Papież Pius XI mimo poważnej choroby, która Go od dłuższego czasu przykuła do łoża, opracował w tygodniach przed świętem Wielkiejnocy dwie encykliki, jedną przeciw komunizmowi w Rosji, drugą przeciw narodowemu socjalizmowi w Niemczech, które pod względem treści zasługują na całkowite uznanie i aprobatę całego Kościoła chrześcijańskiego. Zarzuty, które jako protestanci a zwłaszcza kalwini, podnosimy przeciw Papieżowi uzurpującemu dla siebie rolę Namiestnika Chrystusowego, nie mogą nam przeszkadzać we wdzięczności dla Niego, że w sposób tak stanowczy złożył świadectwo przeciw tym dla chrześcijaństwa i Kościoła chrześcijańskiego groźnym mocom, których wyrazem komunizm i narodowy socjalizm. **Kościół rzymski jest wciąż jeszcze potęgą w świecie i jeśli Najwyższy Pasterz tego Kościoła podnosi głos w obronie zasad chrześcijańskich zagrożonych przez złe moce, odczuwamy w najwyższym stopniu jedność, która nas mimo wszelkich różnic łączy jako chrześcijan“.**

Katolicka prasa Francji w cyfrach. Na czele katolickich wydawnictw we Francji stoi „La Croix“, która ma 280.000 czytelników, a niedzielny numer p. n. „La Croix de Dimanche“ przekracza cyfrę 500 000. Oblicza się łączną sumę nakładu wszystkich dzienników, tygodników i czasopism, wydawanych przez „La Croix“ na 300 milionów egzemplarzy. Na wystawie wszechświatowej prasy katolickiej w Watykanie, pawilon francuski wystawił 56 dzienników ze wszystkich departamentów Francji. Poza tym na wystawie widzieć można było 325 tygodników, wychodzących w tych departamentach. Pokaźną siłę przedstawia prasa katolicka prowincjonalna, skupiona w wielkim wydawnictwie „Presse regionale“. Pisma tego wydawnictwa rozchodzą się w 53 departamentach o łącznym nakładzie 3 miliony 487.250. Ze wszystkich departamentów najlepiej ma postawioną prasę dep. Strassburg; ma on 18 dzienników i 12 tygodników katolickich.

Kina katolickie w Niemczech. Mimo szykanowania i prześladowania przez władze narodowo-socjalistyczne wszelkich instytucyj i dzieł katolickich, istnieje jeszcze w Trzeciej Rzeszy **800 kinoteatrów katolickich,** nakręcających głównie filmy, interesujące ze stanowiska religii i kultury.

Doskonała pozycja Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych. „Dziennik Chicagowski“ zamieszcza dłuższy artykuł, poświęcony postępom katolicyzmu w Stanach Zjednoczonych, wykazując, że postępy katolicyzmu, zwłaszcza w latach ostatnich, są bardzo znaczne. Liczba katolików przekroczyła dawno 20 milionów (na ogół 124 milionów mieszkańców). Liczba diecezyj wynosi już 123, statystyka wykazuje 18.152 kościoły i kaplice, 28.300 księży świeckich i zakonników, 172 seminaria, 28 uniwersytetów i kolegiów, 1.514 szkół parafialnych, liczących 280.000 uczniów. Sprzyjającą okolicznością dla rozwoju katolicyzmu jest głęboka tolerancja, która przeszła do tradycji narodowej Stanów Zjednoczonych. Dzięki tej tolerancji,

a także wzorowej karności i wierze swych wyznawców, gorliwości duchowieństwa osiągnął on **pierwsze** miejsce w życiu religijnym kraju.

Prasa sowiecka o odrodzeniu ducha religijnego. Prasa sowiecka mocno narzeka w ostatnich tygodniach na wyraźne osłabienie propagandy bezbożniczej. „Prawda“ stwierdza, że równocześnie wzrastają wpływy duchowieństwa w szerokich masach, zwłaszcza wśród ludności na Uralu, gdzie niedawno kapłani przy pomocy okolicznych mieszkańców, korzystając z cichej zgody miejscowych władz a nawet członków organizacji bezbożniczych, doprowadzili do porządku świątynie, w których obecnie odbywają się nabożeństwa. Rosyjska Cerkiew prawosławna żyje nadal — mimo strasznych prześladowań i szykan — życiem podziemnym. Według ostatnich wiadomości z Rosji obok oficjalnej hierarchii cerkiewnej istnieje tajna hierarchia prawosławna ze sporym zastępem duchowieństwa. I biskupi i kapłani należący do tej „tajnej Cerkwi“, nie mają stałego miejsca pobytu, wędrują w przebraniu z miejsca na miejsce, odprawiają nabożeństwa po domach prywatnych i żyją z jałmużny wiernych. Pośród tych kapłanów tajnych znajdują się również nawróceni komuniści. Pracuje np. z wielkim pożytkiem nieuchwytny dla władz bolszewickich ojciec Konstanty, który był poprzednio komisarzem w czerwonej armii. Pracuje również jako tajny kapłan syn byłego komisarza ludowego dla spraw oświatowych, Łunaczarski.

Dwie nagrody Akademii Francuskiej dla pisarzy katolickich. Katolicki dziennikarz, Józef Ageorges, otrzymał ostatnio nagrodę Akademii Francuskiej za swą nową książkę p. t. „Na drogach do Rzymu“. Wybitny ten publicysta został w ten sposób odznaczony tym razem **po raz ósmy.** Ta sama Akademia przyznała również swoją nagrodę ks G. Quénard za dzieło p. t. „Cud kościołów „czarnych“, t. zn. murzyńskich, zawierającą opis wrażeń i przeżyć misjonarza w Kongo belgijskim.

Bohaterska śmierć księdza. Ksiądz Caroni, proboszcz z Attiglione, we Włoszech, chcąc ratować 9-letniego ucznia, tonącego w Tybrze, rzucił się w ubraniu w nurty rzeki. Niestety, obaj porwani wirem, utonęli. Bohaterska śmierć kapłana wywołała olbrzymie wrażenie w całej okolicy.

Chrzest chińskiego dyplomaty. W kaplicy Delegata Apostolskiego w Chinach, ks. arcybiskupa Zanina w Pekinie, przyjął Chrzest św. dyplomata chiński p. Hsin Sun-Chi, liczący obecnie 62 lata. W latach młodych p. Hsin Sun-Chi studiował m. in. medycynę w Paryżu.

Z niwy misyjnej.

Znać i chcieć.

Z n a ć misje i ich potrzeby, a przy tym c h c i e ć im pomóc, zapalić się do sprawy misyjnej — oto zadania, które stają przed wszystkimi katolikami, a zwłaszcza przed nami, którzyśmy się już bliżej zetknęli z pracą dla misyj. Nie można tu nigdy powiedzieć: dosyć — to też obecny „papież misyjny“ wciąż przypomina wiernym zagadnienia misyjne, a w miesiącu październiku szczególnie polecił się modlić o to, *by wśród wszystkich katolików wzmogła się znajomość spraw misyjnych i zapał dla tak świętego dzieła.*

Mamy najpierw znać misje. Trzeba też korzystać z każdej sposobności, która może tę znajomość zwiększyć lub utrwalić, a okazją do tego są odczyty (zwłaszcza przejezdnych misjonarzy), referaty na zebraniach i t. p. Stale zaś trzeba **czytać i jeszcze raz czytać** czasopisma i książki misyjne. Czyż to jest coś trudnego? Ileż to przed naszymi oczyma przesunie się książek powieściowych, opisów podróży i przygód — a zawsze gotowiśmy na nowo chwytać za tego rodzaju lekturę! Zauważyliście chyba, że z większą przyjemnością czyta się jakąś książkę lub opowiadanie, które wabi nas podtytułem: „na podstawie prawdziwego zdarzenia“. Już to samo powinno Was skłaniać do lektury misyjnej, która w niczym nie ustępuje wspomnianym powyżej dziełom, a która zawiera zawsze tak poszukiwaną przez Was prawdę. Boć przecież życie i praca misjonarza, to jeden szereg przygód i podróży, mozołów i plonów w warunkach nowych, w krajach i wśród ludzi nam nie-

znanych a przez to zaciekawiających. Zresztą kto zacznie, temu trudno się będzie od lektury misyjnej oderwać.

Z koniecznością poznania misyj łączy się sprawa zakładania małych **bibliotek misyjnych** przy naszych kółkach. Niech na początek będzie parę tylko książek i broszur, ale niech będą. Napotkacie może na trudności, ale każdy początek jest mozolny. A trud opłaci się sowicie. Lektura tych książek da Wam pełne zadowolenie, zwiększy Waszą tak bardzo potrzebną znajomość spraw misyjnych, dostarczy Wam materiału do referatów na zebraniach, czy też odczytów publicznych, a co najważniejsze pozwoli Wam pracę misyjną całym sercem pokochać. Spróbujcie a zobaczycie!

Żeby Wam ułatwić dobór książek misyjnych będziemy je omawiać króciutko (w miarę nadsyłania egzemplarzy recenzyjnych do centrali w Krakowie) w komunikatach misyjnych w dziale: *Nasza bibljoteczka.* Będą różne — od poważnych, naukowych do popularnych, swobodnych a miłych opowiadań.

Trudno pokochać to, czego się nie zna, trudno się zapalić do jakiejś sprawy, jeżeli się nie ma o niej pojęcia. Znane te prawdy stosują się i do pracy dla misyj, zwłaszcza przy misyjnej propagandzie. Jeżeli kogoś chcemy zachęcić do zajęcia się dolą misjonarzy i milionów dusz pogańskich, jeżeli chcemy n. p. skłonić kolegę do zapisania się do kółka misyjnego, musimy mu przecież dać poznać misje, musimy mu podsunąć książkę lub czasopismo misyjne.

...A zatem w myśl tegomiesięcznej intencji misyjnej, zwiększajmy swój zapał i natchnijmy nim innych, dotychczas obojętnych, przez lekturę książek misyjnych, a za jedno z naczelnych haseł na nowy rok szkolny obierzmy sobie wezwanie:

Tworzymy biblioteki misyjne!

J. R.

Bohater.

Każdy naród pamięta o swych bohaterach narodowych i na każdym kroku oddaje im cześć. My swoich bohaterów umiemy czcić, ale niestety często o nich zapominamy. Jednego z takich zapomnianych bohaterów chcę Wam dzisiaj przypomnieć. Chodzi o O. Beyzyma, znanego zresztą na całym świecie apostoła trędowatych, którego 15-lecie śmierci wypada właśnie 2 października b. r.

Co to był za człowiek? Nie wyobrażajmy sobie odrazu jakiegoś nieprzystępnego dla świata ascety, otulonego w draperię żałobnej powagi... Nie, był to arcywesoły prefekt lecznicy uczniowskiej w zakładzie chyrowskim, płatający różne figle swoim wychowankom, komponujący ad hoc różne opowieści (niczym Verne), sypiący dowcipami jak z rękawa. „Jego tatarska mość" (niby ks. Beyzym) była też bardzo popularną wśród studentów chyrowskich.

Na trudy misyjne był zawsze gotowy. Marzył o pracy wśród podlaskich unitów, sam naglił do tej pracy, ale nie było mu danym brać w niej udziału. Momentalnie zapalił się z kolei do myśli O. Kraupy, dotyczącej opieki nad trędowatymi. Z miejsca rusza do przełożonych z prośbą o wysłanie go na misje a w r. 1898 znajduje się już w drodze na Madagaskar. Z końcem tegoż roku zamieszkał w Tananariwie, aby następnie po poduczeniu się języka malgaskiego znaleźć się w schronisku dla trędowatych w Ambahiwuraku. Pożal się Boże, jakie to było schronisko. Parę chatek zaciekających w czasie deszczu, mających za jedyny „mebel" brudną rogożę. Zresztą kaplica też nie była lepsza, nie brak było i tam niepotrzebnych „urządzeń natryskowych". Chorzy zaniedbani, nie mający czym opatrzyć sobie ran; w schronisku brak było nie tylko lekarstw, ale i pożywienia. Na jedną osobę wypadał jeden listr ryżu... na tydzień. To też gdy ks. Beyzymowi skarżył się któryś z pacjentów na ból żołądka, nasz misjonarz nie pytał, co takiego zjadł, tylko jak dawno nic nie jadł.

Czymś niepodobnym do wiary była dla trędowatych postać ks. Beyzyma. Na własne oczy widzieli i na sobie odczuli, że ten biały nie wzdryga się dotykać ich odrażających ran i opatruje je troskliwie. Przyzwyczaili się przecież do tego, że wszyscy zdrowi unikali ich jak ognia, a odpędzali od siebie jak psów; ktoby się tam o nich troszczył. A tymczasem... Nic dziwnego, że O. Beyzym zyskał sobie ich miłość, że zaczęli się strzec wszelkich wykroczeń, na jakie sobie dotychczas pozwalali, byle tylko nie ściągnąć na siebie dobrotliwej bury misjonarza.

Trzeba było przede wszystkim pomyśleć o zmianie na lepsze fatalnych warunków, w jakich się znajdowali trędowaci. O. Beyzym robi co może. Zamierzał wybudować szpital. Trudności były olbrzymie, zwłaszcza ze strony rządu francu-

skiego, ale wszystko przezwyciężyła żelazna wytrwałość. Pozwolono na budowę szpitala w Maranie koło Fianarantsoa. Posypały się hojnie polskie ofiary i wzorowy zakład zastąpił miejsce dawnych chatynek.

Ciężko było O. Beyzymowi opuszczać swoje dawne „czarne pisklęta“ w Ambahiwuraku, tych trędowatych, których do siebie przywiązał, w większości ochrzcił, a teraz musiał odesłać do świeckiego szpitala, gdzie byli narażeni na zepsucie i utratę wiary. Ziarno jego słów i przykładu padło jednak na dobry grunt, bo po niedługim czasie zaczęli się na nowej placówce O. Beyzyma zjawiać jego czarni przyjaciele całymi seriami. Biedacy wlekli się cały miesiąc na swoich poranionych nogach, odważyli się na 395-kilometrową drogę, byle tylko zdrowie duszy zachować.

W Maranie wśród ruin życia ludzkiego, zakwitła prawdziwa oaza chrześcijańskiego życia, a wszystko to było dziełem jednego polskiego jezuity, który zresztą w swej pokorze jakby nie widział tego, co sprawił. Serce jego wyrywało się do nowej pracy. Podjął starania o stworzenie placówki misyjnej wśród katorżników na rosyjskim Sachalinie, w Azji. Plany te przerwała śmierć. Ciało O. Beyzyma (zarażonego zresztą już trądem) pozostało na zawsze w ziemi afrykańskiej.

O O. Beyzymie można dużo pisać, nie w króciutkim szkicu. Parę tych słów ma służyć tylko jako zachęta do bliższego zapoznania się z postacią wielkiego misjonarza, uznanego przez wszystkich, Polaków i cudzoziemców, za nieprzeciętnego bohatera miłości chrześcijańskiej. W 15-lecie jego śmierci każdy z nas powinien koniecznie przeczytać dwie śliczne książki, wydane przez XX. Jezuitów: Ks. Czermińskiego: *Ks. Jan Beyzym* (str. 278, cena 2·— zł) i zajmujące więcej może niż najlepsza powieść: *Listy O. J. Beyzyma* (str. 540, cena 4·50 zł). Nie mówię już o tym, że obu tych książek nie może brakować w żadnej biblioteczce.

Gdy lepiej zapoznamy się z postacią apostoła trędowatych, to może się kiedyś spełni pragnienie jego „czarnych piskląt“, może się wdroży proces beatyfikacyjny O. Beyzyma.

KOMUNIKATY MISYJNE.

1) Hasło misyjne na listopad: *Aby wyznawcy buddyzmu w Chinach poznali światło prawdziwej wiary.*

2) **Kwestionariusze sprawozdawcze** opóźniły się nieco. Proszę zarządy kół **o natychmiastowe ich wypełnienie,** gdy tylko nadejdą.

3) **Godne polecenia** są tomiki Biblioteczki Społecznej Kaźmiry Berkanówny. Tom III nosi tytuł: *Co robić? Wezwanie do pracy społecznej,* tom IV: *Którędy pójdziesz? Trzy drogi życia.* Autorka omawia w jasny i przystępny sposób problem tak ważnego dla nas apostolstwa świeckiego. Główny nacisk położony na pracę społeczną I, co z zadowoleniem należy podnieść, na pracę misyjną, pracę ludzi świeckich. Myśli misyjne rzucone w obu książeczkach warto rozważyć. Oba tomiki można nabyć u autorki (Poznań, ul. Matejki 53) i w Księgarni św. Wojciecha. (Tom III, str. 110, cena 2·50 zł, t. IV str. 60, cena 1·20 zł). P. Berkanówna wydaje poza tym miesięcznik społeczny *Orka.*

4) **Uwaga!** W dniu 24 października **Niedziela Misyjna!** Czyście już przygotowali jaką imprezę propagandową?

Kraków, Kanonicza 3. *Józef Rylewicz*
Sekretariat Misyjny. Koło Seniorów A. K. M.

Kącik praktyczny.

Czy umiesz pisać listy?

Cóż znowu?

Oczywiście, że umiem...

Może i tak, jeśli o ciebie właśnie idzie w tej chwili, ale ogół naszych chłopców, nawet obdarzonych godnością sekretarzy SM — sztuki tej — tak sztuki — nie posiada. lub posiada ją w stopniu niedostatecznym. A dowody — dziesiątkami służymy w tekach naszej Centrali.

Więc parę uwag.

List może być prywatny, powiedzmy rodzinny czy towarzyski, albo urzędowy. W pierwszym jesteśmy mniej krępowani, zwłaszcza gdy piszemy do najbliższych, ale i tu przecież pewien porządek w treści i pewną formę należy zachować. List urzędowy wymaga zastanowienia, wysiłku umysłowego i stawia autorowi znaczne wymagania.

W obydwóch wypadkach musimy pamiętać, że idzie tu o podanie naszych myśli, podzielenie się nimi z kimś drugim — oczywiście w ten sposób, by nas należycie i bez trudu zrozumiał i zrozumiał tak, jak my właśnie pragniemy. Nie można więc pisać bodaj co i bodaj jak, gdyż trzeba innym oszczędzać pracy i trzeba ich szanować. Odnosi się to oczywiście i do formy zewnętrznej, więc i do wyglądu pisma samego.

Do istoty zewnętrznej każdego listu należy **data**, jeszcze raz powtarzamy data, więc miejscowość, dzień, miesiąc i rok. Otrzymujemy mnóstwo listów bez daty wogóle, co nieraz sprawia nam wiele kłopotu, często data nie podaje roku, co w tej chwili jest zrozumiałym, ale za dwa, trzy lata może powodować, jeśli idzie o list ważniejszy, dużo trudności. List musi być **imiennie podpisany** i to czytelnie. Podpisy „ministerialne“ dobre są w ministerstwach, my zwykli śmiertelnicy podajmy nasze nazwisko wyraźnie, by każdy wiedział, kto pisze i kto bierze odpowiedzialność za to, co napisał. Listy z podpisem „sekretarz“ — „zarząd“ — „konsulta“ — są niedopuszczalne, to niemal anonimy. Wreszcie **adres wysyłającego**. Czasem bywa na kopercie, ale koperta po zdjęciu znaczka na misje, idzie do kosza. Czasem nie ma go wcale. No i odpisz tu! A to taki mały trud, dopisać adres i na kopercie i w tekście listu, przy dacie albo przy nazwisku. Jakie to ułatwienie przy załatwianiu korespondencji, niestety zdarza się niezmiernie rzadko.

Treść listu powinna być możliwie jasna, wyraźna, krótka. Poszczególne sprawy powinny być odgraniczone, najlepiej odstępem, albo poprostu numerowane. Jeżeli dotyczą różnych dziedzin organizacji, powinny być omówione na oddzielnych kartkach. Często się zdarza, że przy końcu sprawozdania z działalności dopisano zamówienie n. p. medali. Tamto należy do prezydium lub redakcji, to do Składnicy — jaki to kłopot dla nas.

Wreszcie list zawsze i w każdym wypadku powinien być **grzeczny**. Takich jest ogromna większość, ale czasem „dygnitarz“ sodalicyjny pisze do nas tak, jakby nie napisał do straganiarza. Pozwala sobie na uwagi, upomnienia, wyrazy, które co najmniej nie świadczą dobrze o jego kulturze umysłowej i towarzyskiej.

Uwagi to tylko naistotniejsze. Możebyście na ten temat przygotowali coś więcej na zebrania. Wyświadczycie niemałą usługę życiowa kolegom, a także tym, którzy kiedyś odbierać będą ich listy, ich korespondencję. *W.*

Część urzędowa i organizacyjna.

Od Wydawnictwa.

Odpowiedzi od Redakcji. C. K. w W. „Refleksje“ zacne, ale cała ich forma sztuczna; niewiadomo, czy to ma być proza poetyczna, czy wiersz biały. Nie skorzystamy. **Sod. B. B. w P.** Za przesłane dla pisma życzenia bardzo dziękujemy. Wierszyk wykazuje niestety dużo słabych stron, dlatego nie możemy zamieścić. **K. W. l.** Czy cztery zdania mogą stanowić godny druku artykulik — zwłaszcza gdy mówią o rzeczy aż do przesady znanej w każdej SM.? Nie zamieścimy. **J. N. w W.** „W Hiszpanii“ ogromnie słabe; zwłaszcza język pełen dużych błędów stylistycznych i gramatycznych. Opanowanie stylu to przecież podstawa materialna twórczości literackiej. Nie odsyłamy, bo nie dostaliśmy znaczka pocztowego. **Sod. J. Z. w A. K.** oraz **J. J. w Lw.** Zacne myśli, piękne usiłowanie, ale niestety i to nie poezja. Dziękujemy za pamięć, ale nie skorzystamy.

Usilnie prosimy wszystkich Czytelników, aby nam zechcieli podać na karcie pocztowej dokładne adresy osób interesujących się naszym ruchem sodalicyjnym, któreby skłonne były zaprenumerować nasz miesięcznik. Chętnie wysłalibyśmy Im numery okazowe. Prosimy jednak o podanie **tylko tych osób,** które prawdopodobnie chętnie by nas poparły.

Zamiast 25.000 tylko 2150!

Jest uchwała jednego ze Zjazdu Związku o wakacyjnej Komunii św. sodalisów naszych i obowiązkowym uwiadomieniu o niej X. Moderatora kartką pocztową. Kartki takie, jak widać z ogłoszenia na IV stronie okładki, wydaliśmy drukiem dla wygody sodalisów. Powinnoby ich się rozejść przed wakacjami wśród blisko 13 000 członków około **25.000 sztuk.** Tegoroczne zamówienia w czerwcu ze strony dwudziestu kilku (!) SM. doszły do cyfry zaledwo **2150 sztuk.**

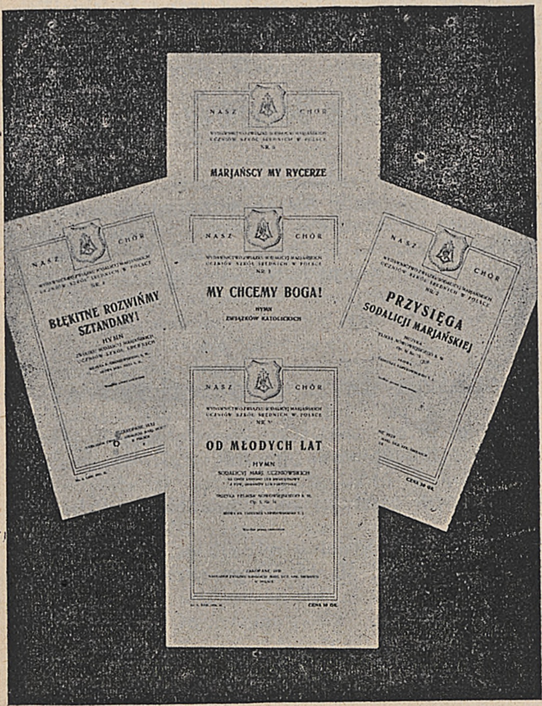
Dlaczego?

Pytanie zarówno przykre, jak interesujące Prezydium Związku.

Czy uchwały Zjazdów naszych zostają na papierze?

Wszak idzie o sprawę tak wielkiej naprawdę wagi dla dusz naszych i sodalicyjnej spoistości.

Oby najbliższy rok okazał się korzystniejszym!



Oto wydawnictwo

piękne, pożyteczne, tanie a od szeregu lat cierpiące na uderzający, zagadkowy brak poparcia przez nasze Sodalicje.

Tyle naszych zabiegów i kosztów — na nic.

Może ta skarga wzruszy Konsulty i pobudzi do licznych zamówień „Naszego Chóru".

Ufamy!

Niebywałe powodzenie Kalendarzyka.

Zupełnie niespodzianie spotkał się tegoroczny nasz Kalendarzyk Sodalicyjny z wyjątkowo gorącym przyjęciem przez naszych Drogich Chłopców. Właściwie jeszcze nie wyszedł w całości z druku, a już był wyczerpany. Zamówienia przewyższyły liczbę nakładu. **A wybiliśmy jak co roku 14.000 egzemplarzy!** Rozchwytano je w 7 dniach!

Trzeba było na gwałt robić II wydanie jeszcze w 4000 egzemplarzy.

Czujemy się zatem mile zobowiązani tym Drogim Sodalicjom, które nasze usiłowania tak wybitnie poparły najserdeczniej podziękować i tutaj je z pełnym uznaniem wymienić wraz z liczbą pobranych egzemplarzy. Są to sodalicje: Aleksandrów Kujawski 75, Brody 100, Bydgoszcz III. 120, **Chyrów 500, Częstochowa II. 200,** Gniezno 100, **Katowice II. 200,** Kielce I. 70, Kościan 100, Leżajsk 100, Lublin IV. 100, Lubliniec 100, Lwów IV. 100, Lwów VIII. 125, Myślenice 70, Nowy Sącz I. 100, **Nowy Sącz II. 300, Ostrowiec 250,** Pelplin 130, Poznań VI. 150, Puławy 100, Rzeszów II. 100, Sandomierz 120, Sejny 70, Zduńska Wola 100.

Niektóre sodalicje zapewne przez nieporozumienie lub zmianę X. Moderatora odesłały nam wysłane do nich pakiety po 50 egz. Dla informacji ich zarządów podajemy je tutaj, gdyż wielu z nich zapewno nawet niewiadomo, iż poczta zwróciła Centrali adresowane do nich przesyłki (tak było i przecież i ubiegłego roku). Są to sodalicje: Chełmża, Dubno, Jarosław III, Konin, Lwów X., Łapy, Pabianice, Piekary śląskie, Piotrków III., Płock III., Sierpc, Tczew I. i II., Wilno IV.

Prosimy bardzo te sodalicje, aby zechciały nam donieść, czy życzą sobie powtórnej przesyłki, którą możemy zaraz uskutecznić w dowolnej ilości egzemplarzy. Prosimy jednak o dokładny adres dla ich wysłania.

Z drugiego wydania pozostało nam **jeszcze kilkaset sztuk Kalendarzyka.** Prosimy bardzo o dalsze, łaskawe zamówienia wszystkie sodalicje zarówno związkowe jak niezwiązkowe. Dochód na kaplicę Najśw. Królowej Korony Polskiej na Śnieżnicy (Kolonia wakacyjna) **cena 20 groszy** z czego 4 gr rabat dla każdej sodalicji, wpłata dla Centrali zatem tylko 16 groszy.

Podziękowania naszych dla Najśw. Panny.

Najśw. Marii P. Królowej Kor. Pol. dziękuję publicznie za wszystkie łaski doznane za Jej pośrednictwem w całej młodości. — Sodalis z Łodzi. Wywiązując się z przyrzeczenia, pragnę jawnie wyrazić Najdroższej Matce wdzięczność za szczególną opiekę doznaną w szkole w pełnieniu obowiązków prezesa „Bratniej Pomocy". — Sod. Władysław Jer... Za spełnienie gorącej prośby dziękuję. — Sodalis ze Śląska. Wywiązując się ze ślubu najserdeczniejsze podziękowanie składam Najśw. Matce za pomoc w egzaminie wstępnym do liceum i za opiekę w ciągu sześciu lat studiów gimnazjalnych. — Sod. K. K. z Chełmży.

Niezbędne dla każdej sodalicji nasze wydawnictwa.

1. **Księga Podręczna** od lat 12 w użyciu przez dziesiątki konsult sodalicyjnych i b. wielu XX. Moderatorów. Egzempl. tylko oprawne w cenie 4 zł.
2. **Karta zgłoszenia aspirantów** do sodalicji, b. praktyczna 2 gr.
3. **Kalendarzyk pracy wewnętrznej** na silnym papierze, za 10 szt. 15 gr. Rozchodzi się w tysiącach egz.
4. **Rewers biblioteczny** na pożyczone książki, dwudzielny tylko 1 gr.
5. **„Nasz Chór"** nry 1—5, nuty i tekst (p. okładka) 10, 15, 20 gr. Prześliczne pieśni na zebrania i uroczystości sodalicyjne.

NASZE SPRAWOZDANIA.

BYDGOSZCZ III. (gimn. państw. — 8 czerw. 1937 r.) Sodalicja liczy 68 czł. Było w ciągu roku 10 nabożeństw sodalicyjnych, 10 posiedzeń Konsulty i tyleż zebrań sodalicyjnych. Ważniejsze z referatów: Sodalicyjna przyjaźń Boża, Cel akcji misyjnej, Świat idzie na lewo. Frekwencja 86%. **Wszyscy sodalisi abonują „Pod zn. Marii".** Staraniem sodalicji urządzono akademię ku czci św. Kazimierza, którego młodzież obrała patronem zakładu. Dla upamiętnienia wydała sodalicja Jednodniówkę. Dziewięciu sodalisów-maturzystów odprawiło rekolekcje zamknięte. Na Gwazdkę obdarowano 10 biednych chłopców.

CZĘSTOCHOWA I. (gimn. państw. im. Sienkiewicza — 16 czerw.) Sodalicja liczyła w r. 1935/6 48 czł. a w r. 1936/7 56 czł. (26 s. 30 k.) Posiedzeń Konsulty

było co roku 7, również po 7 zebrań z referatami, z których ważniejsze: Co daje nam Sodalicja Mariańska, Sodalis wobec rodziców, rodzeństwa i kolegów, Nauczyciel narodów, papież Pius XI, Pius XI a Polska, Zyj w przyjaźni z Bogiem, Ważniejsze cechy przyjaźni, Modlitwa jako podstawa życia duchowego. Przyjaźń tę chcieliśmy szczególnie podkreślić przez ścisłe przestrzeganie miesięcznych nabożeństw, Spowiedzi i Komunii św. w obydwóch latach. Kładliśmy duży nacisk na czytanie dobrych książek, w czym pomocną była nam nasza biblioteka licząca ponad 160 tomów. Dbaliśmy o to, by w świetlicy gimnazjalnej były pisma katolickie jak Wiara i Życie, Sodalis Marianus. Pod zn. Marii prenumerowaliśmy w 60 egz. Urządziliśmy akademię ku czci św. Stan Kostki, którą zaszczycił swą obecnością J. E. Ks. Biskup Zimniak, jak również sodalicje częstochowskich szkół średnich, żeńskich i męskich. Odbyło się także co roku Święcone i Opłatek. **Wyznaczyliśmy już dokładny plan pracy na rok przyszły z uwzględnieniem klas licealnych.** Na zebraniach wprowadziliśmy „Kwadrans ewangeliczny".

GORLICE (gimn. państw. im. M. Kromera — 28 maja). Sodalicja liczy 75 czł. (39 s. 14 k. 22 a.) Zebrań og. odbyło się 9, w tym jedno Walne, posiedzeń Konsulty 9. Ważniejsze referaty: Z XIII-go Zjazdu SM w Gnieźnie, Prawda o komunizmie, Żyj w przyjaźni z Bogiem, Sodalis na wakacjach, Kryzys gospodarczo-społeczny doby obecnej na tle kryzysu ustroju liberalnego, Zagadnienie nowego ustroju społeczno-gospodarczego. Sodalicja prenumeruje 53 egz. „Pod zn. Marii" i 1 egz. „Sodalis Marianus", oraz znacznie powiększyła ilość książek w bibliotece.

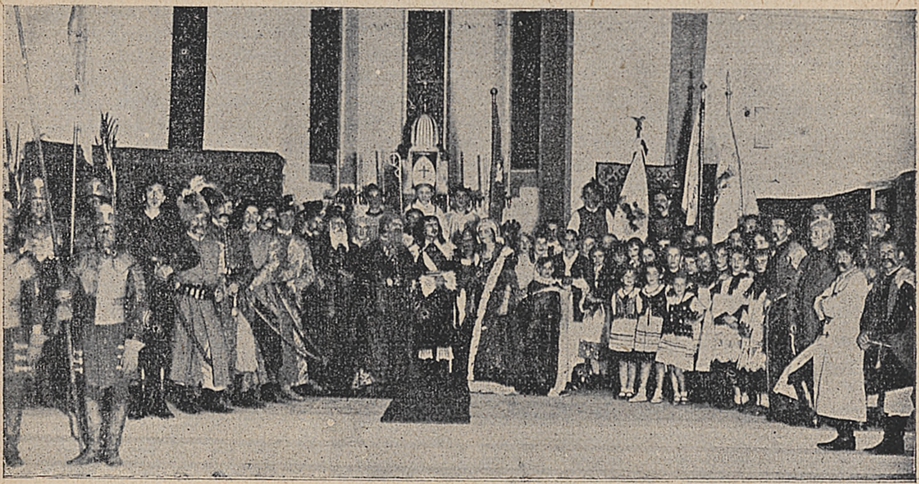
JAWORÓW (gimn. państw. — 12 czerw.) Sodalicja nasza w latach 1934 do 1936 liczyła od 25 do 33 czł. Rocznie odbywało się 9 posiedzeń Konsulty i co miesiąc zebranie plenarne. Ważniejsze referaty: Obowiązki sodalisa, Dzieje Kultu Królowej Jadwigi, Znaczenie Misyj, Polacy-Misjonarze, Rzym czy Moskwa, Pius XI a Polska, Wrażenia z Kongresu Eucharystycznego w Częstochowie, Posłannictwo zmartwychwstałej Polski, O miłości Ojczyzny, O wyższą wartość naszej sodalicji, Chrystus Król. Co roku sodalicja urządzała uroczysty poranek ku czci św. Stan. Kostki i brała udział w uroczystościach ku czci Chrystusa-Króla. Sodalicja urządzała „Jasełka" lub wieczór św. Mikołaja. Przy sodalicji istnieją: sekcja młodszych i sekcja misyjna.

KOŚCIAN (gimn. państw. im. św. St Kostki — 9 czerw.). Sodalicja liczy 40 czł. (34 s. 5 k. 1 a.). Wspólnych Komunii św. i nabożeństw 10. Również 10 posiedzeń Konsulty i 10 zebrań plenarnych. Ważniejsze referaty: Nasze hasło na rok 1936/7, Religia źródłem tężyzny moralnej Polaka, Śladami X. Skargi, Znaczenie prasy katolickiej, Akcja katolicka — największe dzieło pap. Piusa XI. Celem ożywienia zebrań wprowadzono korreferaty oraz pogadanki dyskusyjne na tematy aktualne n. p. kino, sport. Ks. Moderator omawiał na każdym zebraniu „Aktualności ze świata katolickiego". Jedno zebranie poświęcono na omówienie sprawozdania Związku. W Zjeździe gnieźnieńskim wziął udział delegat. Biblioteka dostępna dla wszystkich członków zakładu liczy 212 książek. Frekwencja na zbiórkach 92%. **Wszyscy sodalisi prenumerują „Pod zn. Marii". Wszyscy maturzyści-sodalisi wzięli udział w rekolekcjach zamkniętyzh.**

KROTOSZYN (gimn. państw. — 7 czerw.) Sodalicja liczy 79 czł. (Sekcja starszych 35 czł., młodszych 44 czł.) Zebrań odbyło się 11 z referatami, z których najważniejsze: Wiedza a wiara, Potęga dobrego przykładu, Żyj w przyjaźni z Bogiem, Obowiązek w życiu sodalisa, N. M. Panna a protestanci, Św. Stan. Kostka a czasy obecne. Frekwencja 86%.

PŁOŃSK (gim. im. Br. Pierackiego — 16 czerw.) Sodalicja liczyła 16 czł. (13 s. 3 k). Wspólnych nabożeństw sodalicyjnych odbyło się 10, 3 posiedzenia Konsulty i 7 zebrań ogólnych z referatami, z których ważniejsze: Zadania i pszyszłość SM, Masoneria a katolicyzm, Hitleryzm a katolicyzm, Akcja Katolicka, Misje Katolickie. Sodalicja urządziła uroczysty wieczór ku czci św. Stan. Kostki, na którym odegrała Z. Kossak-Szczuckiej: „Na drodze". Po świętach Bożego Narodzenia sodalicja urządziła wspólnie z sodalicją żeńską „Opłatek".

RZESZÓW I. (gimn. państw. im. Sobińskiego — 15 czerw.). Sodalicja liczyła 75 czł. (26 s. 37 k. 12 a.). Odbyło się 9 posiedzeń Konsulty, 8 zebrań ogólnych, jedno walne, 1 nadzwyczajne, 2 przygotowawcze dla kandydatów. Frekwencja ogólna 94%. Ważniejsze referaty: Życiowe zadania sodalisa, Sodalis w życiu towarzyskim, Książka, gazeta i film w życiu sodalisa, Nasza przyjaźń z Bogiem, O potrzeble modlitwy i jej skuteczności, Nabożeństwa maryańskie wychowawcą narodu pol-



Żywy obraz z misterium St. Wyspiańskiego „Królowa Korony Polskiej" wystawionego przez SM. Rzeszów I.

skiego. Co miesiąc odbywało się nabożeństwo, sodalisi przystępowali do Spowiedzi i Komunii św. Sodalicja urządziła poranek ku czci św. Stan. Kostki i w ramach akademii urządzonej przez sodalicję Pań wystawiła misterium Wyspiańskiego: „Królowa Korony Polskiej". W tym roku założono bibliotekę sodalicyjną. „Kółko Młodszych" przeprowadzało na swoich zebraniach omawianie tematów dotyczących organizacji sodalicji oraz hasła jej pracy. Prefekt prowadził ćwiczenia pod nazwą: Kształtowanie charakteru.

SAMBOR (gimn. kupieckie — 14 czerw.). Sodalicja założona w październiku 1936 r. erygowana 2. XI. tegoż roku liczy 20 czł. (13 s. 5 k. 2 a.) Zebrań odbyło się 14. Treścią referatów początkowo była organizacja i obowiązki sodalisów, następnie cnoty Marii Najśw. jako wzór sodalisa. Zebrania urozmaicano deklamacjami i skrzynką pytań. Sekcja Euchar. liczy 13 czł. i odbyła już 2 zebrania. Sodalisi przystąpili dwukrotnie wspólnie do Komunii św. i odbyli dwie adoracje Najśw. Sakramentu wspólnie z sodalicją żeńską. Również wspólnie z tą sodalicją urządzono na dzień 3 maja jako święto M. B. Królowej Polski uroczystą akademię.

TOMASZÓW LUBELSKI (gimn. państw. im. B. Głowackiego — 14 czerw.). Sodalicja liczy 63 czł. W ciągu roku odbyło się 10 posiedzeń Konsulty, 8 zebrań ogólnych, akademia ku czci św. Stan. Kostki przy współudziale sodalicji żeńskiej. Wzięła też sodalicja czynny udział w akademii urządzonej przez sodalicję Pań ku czci błog. A. Boboli. Fundusz 40 zł przeznaczony na herbatkę sodalicyjną wysłano do Polskiego Radia na bezrobotnych. Sodalicja wysłała na swój koszt 2 członków na Kolonię Śnieżnicką, czterech sodalisów na Zjazd prowincjonalny i delegata na Zjazd w Gnieźnie. Biblioteka sodalicyjna była otwarta dla wszystkich uczniów zakładu, a do świetlicy ogólnoszkolnej prenumerowała sodalicja: Misje Katolickie, Wiara i Życie oraz Pod znakiem Marii. Ważniejsze z referatów wygłoszonych na zebraniach: Sodalicja a społeczeństwo, Matka Boska w muzyce polskiej, Misje a Polska, Ideologia dzisiejszej młodzieży. Sodalicja wespół z sodalicją żeńską urządziła poranek misyjny.

WADOWICE (gimn. państw. im. M. Wadowity — 11 czerw.) Sodalicja liczy 75 czł. (30 s., 20 k, 25 a.) Zebrań plenarnych odbyło się 9, walne 1, posiedzeń Konsulty 6. Frekwencja 86%. Ważniejsze referaty: Sprawozdanie ze Zjazdu w Gnieźnie, O komuniźmie, Ojciec św. Pjus XI. Oprócz tego były dwie recytacje pamięciowe z Pisma św., jedna z „Quo vadis". Wreszcie dyskusja na temat: Co daje mi Sodalicja Mar.? Odbyły się też 2 zebrania o charakterze akademij: w listopadzie ku czci św. Stan. Kostki, w lutym ku czci Ojca św. Nabożeństw wspólnych było

10, wspólna Komunia św. 1, a obowiązek miesięcznej Komunii św. wypełniał każdy sodalis prywatnie. Zorganizowano dwie adoracie Najśw. Sakramentu: w czasie 40-godzinnego nabożeństwa i przy Bożym Grobie. Sodalicja prowadziła samopomoc szkolną, wypożyczając niezamożnym uczniom bezpłatnie podręczniki szkolne. Prowadziła też Kółko Misyjne, które zebrało kilka tysięcy znaczków pocztowych. W dniu święta Chrystusa-Króla sodalicja łącznie z sodalicją żeńską i chórem kościelnym urządziła widowisko-misterium o Chrystusie-Królu oparte na ustępach z Apokalipsy św. Jana. W zjeździe prowincji krakowskiej brał udział 1 delegat. Prenumerowaliśmy 57 egz. „Pod zn. Marii".

Dalszy ciąg I wykazu wkładek z drugiej strony okładki.

Wkładki sodalicji związkowych (po 3 grosze od **każdego** członka **miesięcznie** podano **w groszach)** Biała Podlaska 108, Bielsko II 240, Bochnia 390, Brodnica 198, Brzozów 300, Buczacz 75, Bydgoszcz I 450, II 900, III 2160, Chełmża 93, Chodzież 216, Chorzów II 1000, Chrzanów 132, Chyrów 2000, Ciechanów 760. Cieszyn 750, Dąbrowa k/Tarnowa 150, Dębica 21, Gdańsk I 180. Gdynia 90, Gniezno 600, Gorlice 483, Grodno I 318, Grudziądz I 438, II 492, Inowrocław 408, Jarosław I 55, II 125, Jasło I 120, Kalisz I 720, II 1500, Kamionka Str. 1020, Katowice I 1800, III 1587, Kępno 258, Kielce IV 1000, Kolbuszowa 620, Koluszki 800, Kościerzyna I 2075, Kraków II 396, VI 1028, VII 366, VIII 600, IX 459, XII 90, Krotoszyn I 156, Leszno I 300, Lwów I 738, II 780, III 800, IV 450, V 2430, VII 1800. VIII 270, IX 162, Łańcut 210, Łomża 420, Łódź I 1200, IV 120, V 72, Łuck 900, Myślenice 498, Nakło 432, Nieśwież 1800, Nisko 800, Nowy Sącz II 3060, Ostrowiec Kielecki 900, Ostrów Wielkopolski 930, Oświęcim 300, Pelplin 90, Pińsk 500, Piotrków I 375, III 720, Płock III 666, Poznań I 237, II 180, III 1422, IV 252, VIII 240, IX 150, X. 468, Przemyśl I 279, Pszczyna 264, Radomsko 900, Rawicz II 300, Rogożno 210, Różanystok 342, Rzeszów I 150, II 222, IV 480, Sandomierz 1134, Sanok 1782, Sejny 840, Siedlce II 618, Sokołów Podl. 720, Stryj II 760, Śrem 282, Świecie 240, Tarnów III 141, IV 408, Tłumacz 146, Toruń 240, II 42. Trzemeszno 192, Wadowice 900, Warszawa II 270, VII 423, VIII 300, IX 495, Wąbrzeżno 204, Wągrowiec 204, Wieluń 504, Wilno I 400, II 252, V 219, VIII 960, Wolsztyn II 246, Września 264, Zduńska Wola I 75, II 246, Zgierz 695, Żnin 297. **Razem sodalicyj 122.**

Mariański Kalendarzyk Sodalicyjny.

7 paźdz. Matki Boskiej Różańcowej
11 „ Macierzyństwa N. M. P.
16 Dziewictwa N. M. P.
20 Matki Boskiej Przedziwnej
26 M. B. Patronki Dobrej Śmierci.

Redaktor odpowiedzialny *Ks. Józef Winkowski.*
Nakładem Związku S. M. uczniów szkół średnich w Polsce.
ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Druk. „Polonia", Jan Trybula, Zakopane-Rynek. Tel. 12-52. — Kier. Wójcik Stan.